

Konto P.K. O. 149.247. — Należność pocztową opłacono ryczałtem. — Abonament kwartalny 2400 Mk.

Nr. 41. Rok V. LWÓW-WARSZAWA-KRAKÓW-POZNAŃ-WILNO. 12. PAŹDZIERNIKA 1922. Cena nr. **200** Mk.

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

SZCZUTEK

Rys. F. M. Wygrywański.



F. M. W.

Generalissimus Trocki: Demobilizacja czerwonej armji odbywa się stale i systematycznie.



Rady jesieni.

Gdy pierwszy przymróz listki drzew zrumieni
I słońce idzie w swoich szatach mglistych,
Patrząc w twe mądre oczy, o jesieni,
Które mi mówią o rzeczach wieczystych.

I lubię słuchać, jak w twe zimne noce,
Kiedy bezsenność otwiera źrenice,
Spadają cicho ostatnie owoce,
Które robaki stoczyły i mszyce.

Bo ty mi jedną prawdę mówisz tylko,
Którą rozumie dusza wiecznie głodna,
Że nasze życie jest znikomą chwilką,
I że tą chwilkę trzeba wyssać do dna.

Więc błogosławie swoje szaty krótkie,
Swe zawieszenia nad rozkoszy tonię,
I te dziewczęce piersi tak malutkie,
Że je jak ptaszki można nakryć dłonią.

I owe rączki białe jak lilije,
A takie mądre w swym każdym zachceniu,
Które dziewczyna zarzuca na szyję
W krótkim, lecz mocnym jak śmierć przytuleniu.

Nim rzeczywistość me marzenia spłoszy
Jak wieprz, co wszędzie wośnie się swym ryjem,
Daj mi swe piersi na chwilę rozkoszy, —
Jesień nas uczy przecież: *carpe diem!*

H. ZBIERZCHOWSKI.

Z Grecji.

— Jaka jest różnica między Mene-
lausem a Konstantynem?

— ? ?

— Menelaus, był królem w Sparcie,
a Konstantyn jest królem, który prosi
o wsparcie.

Król Konstantyn, idąc na plac boju,
przygotował sobie depezę ze słowy:
Veni, vidi, vici.

Tymczasem depeza doszła do Aten
w formie: *Veni-zelos vicit.*

*

Lloyd George usłyszawszy, że Gre-
cja chce pokoju i ani jej w głowie
zwalczać Turków, krzyknął:

— Cóż wy wyobrażacie sobie, że
Anglja ma prowadzić swą wojnę może
własną krwią? Słyszał to kto kiedy?

*

Grek westchnął sobie:

— O jak ciężką jest droga do sławy,
zwłaszcza, gdy ma się *funty...* pi.

Rada „Szczutka“.

Chcesz Wielką Brytanię mieć spo-
kój z Mustafą Kemalem *paszą*?

Wyślij Lloyda George'a na zieloną
paszę.

Uważaj na swe kolonje, bo mahome-
tanie umieją dobrze — *obcinać*.

Robinfather.

Souvenirs pour Souverains.

Tym, co odchodzą bezpowrotnie i tym, co powrócą — endekom, ludekom, chadekom, pepeesom, peeselom, kapekom, enpeerom, wyzwoleńcom, stapińczykom, thuguttowcom, większościom, mniejszościom, środkom, lewicom, prawicom, komisjom, podkomisjom, konwentom, konwentykłom, komigłowom i wszystkim wszystkim, składającym dziś władzę suwerenną — w dowód wdzięczności za wiecznie i wietrznie dostarczane tematy — dedykuję.

Wam, którzy dzisiaj odchodzicie...

Wam, którzy wracacie do domów rodzinnych, choć większość z Was do domów zdrowia iść powinna...

Wam, którzyście spełnili swój obowiązek względem obywateli, gdyby obowiązkiem interes partyjny lub własny zwano...

Wam, którzyście dali przykład, jak posławać nie należy...

Wam, którzyście pokazali wyborcom, kogo wybierać nie powinni...

Wam, którzyście pluli, krzyczeli, gwizdali, śpiewali w gmachu przeznaczonym suwerennym ojcom Narodu...

Wam, którzyście w obliczu wrogów najzaciętszych tańczyli bachanalje partyjne.

Wam wszystkim dziękujemy dzisiaj.

Naprzód zato, żeście się pozwolili już zmienić... Wy! — jeszcze wczoraj półbogi — już dzisiaj półtrupki polityczne.

Już czas, już czas... Już zapaszek waszej pseudojurności obywatelskiej rozchodził się niemile po kraju...

Dziękujemy wam o wielcy suwerenni eunuchowie twórczej Duszy Polskiej — za widowisko, jakie dawaliście światu ze siebie i z nas...

Dziękujemy za skarb pusty nam zostawiony, gdy niejednemu z was skarbonka napęczniała.

...Wam wszystkim — suwerennym zacietrzewieńcom, politycznym rzeźniaczom, kabotynom, żonglerom zasad i przekonań, złym i dobrym, uczciwym i pocziwym, krętaczom i mataczom, fałszywym wielkościami, szkodliwym maniakom i nieszkodliwym analfabedom, i tym, co dobrze chcieli, a źle robili i tym co źle chcieli i źle robili...

...Wam wszystkim dziś niesiemy dank...

Żegnamy was kolejno, jak przystało personatom, którzy „pro rublico czy marko bono“ (waluta nie gra roli) krzyczeli i gardłowali przez czas, och — jakże długi...

Wszystkich Was żegnamy i tych co wołali Patria, gdy o monopol tytoniowy chodziło i tych co monopol strajków wywalczyli i tych co tworzyli Państw. Urzędy Zakupów Artykułów Potrzebnych Paskowi i tych co konfederacje poznańskie lub częstochowskie tworzyli, wywołując cienie duchowych ich braci targowiczian i tych co

propagandę zagraniczną uprawiali i ulewiali...

Kolejno, kolejno...

Więc naprzód Ciebie, o prawy Panie Marszałku... Ciebie, któryś dźwigał na swych barkach równowagę i równopowagę sejmową, pochylając ją wedle możliwości w prawo — tam „gdzie serce i rodzina“...

Nikt Ci tego za złe nie weźmie, boś zawsze był mąż prawy...

Teraz ciebie Rom-Romanie, magnetyzerze swej partji — Ciebie panie Dmowski... Uchowałeś się pięknie... Chowałeś się podczas walk Sejmu — ale teraz pewnie wypłyniesz...

I Ciebie panie Korfanty — aktorze nieszczęśliwy, któryś się na premierze zawałił...

Ciebie ex-celencio i cielencjo Głabiński i ciebie panie Grab-ski, Grab-arzu marki polskiej i Ciebie księżę Filut-osławski — Ty nie zginiesz — tacy się rzadko rodzą i to przeważnie na kamieniu...

I Ciebie panie Dubanowicz — z prowokującym Twem nazwiskiem...

No, a Ciebie panie Paderewski, Ciebie nie żegnamy, zobaczymy się pewnie wkrótce... Już tam pani Helena wyhoduje jaką kwokę, która Ci znieśnie jajo prezydenta, a może, a może... i króla... kto wie, kto wie...

A! — Jeszcze jest i arcy-bi-skapię Theodorowicz — o Tobie, okrasie całej rodziny omal nie zapomnieliśmy... Rośnij, rośnij w pióra... Ty! — nieomal symbolu odrodzonej Polski...

A teraz Ciebie panie Gadarzyński... Ciebie nieszkodliwy gaduło... Z Tobą się znamy... Zarzucają Ci żeś „fox-pupul“ — Głupstwo... Ty też wyjdiesz na... posła...

I ciebie panie Jędrzeju — tyś był pierwszym kierownikiem naszej nawy państwowej — „Memento Mor-aczewski“ nie daj się...

I Ciebie panie Niedziałkowski — dzielący naszą Małopolskę...

i Was wszystkich, wszystkich...



Byrle i Beryle, Perły i Perle i En-beerle, i Diamenty i Dia-mendy...

I Ciebie, Ciebie dawny Win-centusiu galicyjski, a obecny Wincentis-zwyczajający. — Dowiodłeś nam, że, by zostać premierem nie trzeba umieć wiązać końców krawatki. Wystarczy, gdy się umie wiązać końce interesów...

A i Ciebie panie Dąbski, jedyny pośrednik pokojowy, do którego Urząd Mieszkaniowy niema pretensji...

I Ciebie Ratata-rataju swej partji...

I Ciebie Ros-setniku Zidjocienia Mieszczańskiego...

I Was Kapekoliszery i Brawurowscy...

I Was... Matakiewiczze — Matolkie-wicze, Two-Stap-ińscy, enzetele, endeele — dudki, i Was Wójciki, Gdyki, Małupy, Seydy, Bon-Thony, Kohn-Thomy, Hischhorny i Trampczyńscy, Kotasy i Świniarscy... I te grube ryby i te Okonie, Bobki, płotki i dolinlarze i dojłdziarze...

Wszystycieście tu... Ha-ha!... Racja!... wszak dzisiaj ostatnie diety.

Tak, tak, panowie... Jedyna przynajmniej Unja, która was wszystkich łączy — ta... pec-unia...

Żegnamy was — — żegnamy...

A nie śpieszcie się powrotem — nie...

I tylko Ciebie zacny Dąbalu — złoty pomoście między Morges a Moskwą — Ciebie tu niema...

Tobie jednemu powinna się noga. Ty jeden nieświadomy benjaminek i płód czarnej reakcji krajowej i czerwonej erekcji sąsiada ze Wschodu —

— Les extrêmes sont touchent — Ty jeden cierpisz dzisiaj... Wiesz dobrze za co.

— Cierpisz za ideje, czy judeje...

— Cierpisz „za miliony“, jak to mówił o innych mistrz Adam.

— Prawda...

... ..

Żegnamy Was — — żegnamy...

A nie śpieszcie się z powrotem — nie... Sław.

Pomoc rządowa dla urzędników.

— Co radca Grzybkowski taki uradowany?

— Biedaczysko, ma halucynacje — zdaje mu się, że rząd zdegradował go o 3 stopnie i dostanie teraz dodatek odzieżowy... cieszy się jak dziecko.

pi.

W niedzielę.

— Przyjacielu, masz termometr, muszę zmierzyć gorączkę...

— Co ci jest?

— Wyobraź sobie, dziś niedziela, godzinę chodziłem po ulicach i nie widziałem żadnej damy z puszką czy woreczkiem na zbiórkę — muszę być chory. coś mi oczy przysłań...

pi.



- Felek! słyszałeś bracie, podobno socjały płacą za głos po pięć, a endeki po dziesięć kawałków. Szkoda, że człowiek ma tylko jeden głos.
- A za kim głosujesz?
- Ja niby? Pewnie za socjałami. Zawsze swoje chłopcy... Niby o pięć lisów mniej, ale niech wiedzą, że dla przekonań i człowiek coś stracić potrafi.

Przed wyborami. (Historja piekielna.)

Na długi czas przed wyborami panowała w piekle radość.

Asmodeusz ciągle tłumaczył Belzebubowi:

— Dopiero, gdy wybory nastaną, piekła żniwa będą miały sowite. Ile to oszustw, fałszerstw, kłamstw, podstępów spłynie na pobożną Polskę! Ile bójek, awantur — ile pijatyk a co przekupstw! Żony będą porzucały mężów z powodu różnicy poglądów, synowie będą przeklinali ojców...

i tak dalej, aż stary Belzebub zainteresował się wyborami. Zwłaszcza, gdy począł czytać w „Kurjerze Lwowskim” o bryllimie. Zawołał więc Mefistofela i rzekł mu:

— Synu mój, idź na ziemię, do Polski i zdaj mi sprawę, jak dalece posunęło się już dzieło szatańskie...

Posłuszny Mefistofeles wziął paszport z ładnym nazwiskiem na -ski, eleganckie ubranie, podręcznik „shimmy”, pudełko zachnerlinu, walizkę na marki, potarł świeżą miedzią czoło i wynurzył się z piekiel w Polsce.

Chodzi i chodzi po dużym mieście, siaduje po restauracjach i szynkach, w mleczarniach i cukierniach, kupuje bilety na operę i do kina, jeździ aeroplanami i tramwajami — i nic.

O wyborach coś ani słychu. Pyta się na „corsie” pewnej panny:

— Czy pani wybiera?

— Nie, szanowny panie, dziś tak mało chłopców...

Zaczepia starszego pana.

— Jakżeż tam wybory?

— Pobory, pobory? odpowiada pytaniem radca Przytykiewicz, głuchawy mocno — śmiech powiedzieć. Dali nam dodatku 1260 mk.!

— Gdzie się wnosi reklamacje, pyta innego pana.

— Pocztowe czy wojskowe? znowu słyszy odpowiedź.

Mefistofeles djabli nie brali, gdyż sam był djabłem. Ale był wściekły. Jeszcze raz pyta się, tym razem pana o krogulczym nosie. Ten chyba wie!

— Wibory? Na co mi wibory? Ja jestem i tak z narodu **wybranego**!

Mefisto już miał ze złości zmienić się w kupę smoły, gdy ujrzał oświeconą salę i jaskrawo zielone afisze.

Po wielu wypytaniach się usłyszał objaśnienie, że tu odbywa się właśnie zgromadzenie przedwyborcze.

Mefisto wszedł, usiadł między obecnymi i słuchał. Na trybunie jakiś 19 letni młodzian wygłaszał z kartki:

— Głosujcie na naszą listę, a będziecie mieli pokój, nie będzie wojny.

Głosujcie na naszą partię, która wypisała na swym sztandarze: precz z drożyzną! Podnosić zarobki!

Głosujcie na naszych kandydatów a będzie porządek i ład!

My dążymy do tego, ażeby wszystkim krzywdzonym stała się sprawiedliwość.

Ciemni będą oświeceni...

Tu mu ktoś przerwał:

A głusi?

Młodzian szukał czegoś w kartce i nie mógł znaleźć.

Tymczasem Mefistofeles zapytał się sąsiada:

— Co to za partja zwołuje wiec?

— A bo ja wiem? Jacyś Ch-J. czy U. P. czy jak tam, mnie staremu wyleciały już z głowy litery abecadła!

— No a z programu pan nie może poznać?

— Z programu? Oni wszyscy jednako obiecują jednakowy raj!

Co mnie to obchodzi! Ja jestem gospodarzem tej sali i pilnuję, żeby mi szyb nie wytłukli.

Przysiadł się Mefisto do drugiego. Ale to był woźny drukarni i czekał na młodziana, by ściągnąć pieniądze za afisze.

Trzeci był to detektyw policyjny. Czwarta to jego narzeczona. Piąty przybył, gdyż myślał, że to kino. Szósty spał jeszcze po bankiecie, urzędowym w tej sali wczoraj. Siódmy był — reporterem. I ten najmniejsze miał informacje o wyborach.

Mefisto nie czekając końca, splunął przez zęby, warknął:

— Nudna historia — iście piekielnie nudna i zniknął.

pi.

Dodatek „SZCZUTKA“

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. Mp. 90.000 — pół str. 45.000 — 1/4 str. 22.500 — 1/8 str. 11.250 — 1/16 str. 5 625.

Reklama jest dla każdego przedsiębiorstwa tem, czem dla maszyny para = **wielką siłą poruszającą.**

Zwróćcie się do Agencji Reklamy „**Podbój**“ Lwów, Zielona 34.

Powodzenie.

Rys. J. Zaruba.



- Jakiesz się panu dyrektorowi udał urlop w Sopocie?
- Doskonale! Wygrałem w kasynie, zaręczyłem córkę, rozwiodłem się z żoną.

DLATEGO!

— Wszyscy zięciowie narzekają na swe teściowe, a ja byłbym szczęśliwym, gdyby moja teściowa nie była umarła przed mym ślubem!

— Przesadzasz!

— Wcale nie! Wiem, że ona nie by-

łaby się nigdy zgodziła na to, abym jej córkę pojął za żonę...

NOMEM OMEN.

Wskutek przegranej wojny Grecy nie tylko nie zyskali **Konstantynopola** ale i stracili **Konstantyna**...

TYM NAJLEPIEJ!

— Niema to jak być urzędnikiem państwowym! Co kilka tygodni czytamy w dziennikach, że im Rząd podwyższa o kilkaset procent to dodatek drożyniany, to dodatek za wysługę lat, to znów za jakieś studia wyższe, to diabeł wie za co! Każdy z nich musi chyba już pobierać miesięcznie po kilka milionów i jeszcze narzekają!

MIGAWKI PRZEDWYBORCZE.

Ex-ksiądz Okoń na wiecu w **Wielkich Gnojówkach**:

— Słuchajta chłopcy, chcecie mieć darmo pańskie grunta i pańskie lasy?

— Chcemy, chcemy!

— To głosujta na mnie! A chcecie nie płacić żadnych podatków?

— Chcemy, chcemy!

— To głosujta na mnie! A jak kto będzie przeciwko mnie pyskował, tego — po naszymu, po chłopsku — pięścią w ryj! Pojmujecie chłopcy?

— Pojmujemy, pojmujemy!

— A teraz rozłażcie się po chałupach i krzyczcie chamy: niech żyje ksiądz Okoń! — Wiec skończony!

— Panie Boże zapłać! AB.

WSPÓLCZEŚNI PISARZE POLSCY.

Pod powyższym tytułem ukazała się świeżo przez Stanisława Lama ułożona bio- i bibliografia kilkuset żyjących autorów i autorek polskich, poświęcających się literaturze pięknej i krytyce literackiej. Już pobieżne przeglądnięcie tej pożytecznej pracy, przekonywa czytelnika, że prawie wszystkie autorki polskie są... nadzwyczaj młode. Nic dziwnego, skoro sam autor pisze w swej przedmowie: „Wiele autorek nie chciało wręcz przyznać się do daty urodzenia, inne podawały takie, iż przy konfrontacji ich z datami urodzeń braci (był taki jeden wypadek!) wynikało, że różnica wieku jest... dwa miesiące!“ — I są jeszcze ludzie, którzy twierdzą, że kobiety nie mają humoru!

Mar.



Wyjątek z rozkazu: (Autentyczny).

W ciągu wielkiego tygodnia ma się zebrać odkomenderowana do kościoła kompania przed kościołem za kościołem, a po kościele przed kościołem. (!!!)

Po długich trudach wojennych pułkownik Z. otrzymuje urlop i postanawia wyzyskać go jaknajlepiej i nie szczędzić sobie żadnych przyjemności. Jakże są te przyjemności?

Pułkownik Z. rozkazuje ordynansowi codziennie budzić się o świcie w te słowa:

— Panie pułkowniku, melduję posłusznie, że wzywa pana komendant korpusu!

— Co?! Mnie, który jest teraz na urlopie? Powiedz panu komendantowi korpusu że go mam woła pułkownik Z. Poczem odwraca się na drugi bok i znowu słodko zasypia.

Kapelan pewnego pułku doskonale umiał obchodzić się szeregowcami — już to trzeba było mu przyznać.

— Kanonierze Lubiaku — rzecze pewnego razu pytam cię mój synu tutaj w konfesjonale, czyś nie kłął?!

— Nie wielebny...

— Jeszcze raz pytam cię czyć nie kłął?!

— Nie, wielebny...

— Psia krew! Czego łziesz draniu,

sam słyszałem na własne uszy jakieś kłął dzisiaj rano!

Pan „lajtnant“ od ułanów w miasteczku X. nawiązał stosunek z pewną kasjerką w kinie.

Skutki tego stosunku były opłakane i pan „lajtnant“ znalazł się w szpitalu.

Któregoś dnia niefortunna przyjaciółka odwiedza go w szpitalu.

— Brzydko postąpiłaś ze mną — mówi pan lajtnant, ale zrób mi tę przyjemność i skokietuj mojego pułkownika!

Zebrał Stary Wojak.

HUMOR Z NAD GROBU.

Rodzina zebrana przy łóżku konającej babki-staruszki. Zapalona gromnica. Babka po chwili otwierając oczy:

Zabierzcie tę gromnicę, bo, zdaje się, że z tego konania dziś nic już nie będzie!...

PRZED KOMISARJATEM WYBOR.

— Na kogoż to kobitko — czekacie tu?

— A proszę łaski pana — bo to powiadają, że do głosowania będą używali nieboszczyków — chciałabym też mego chłopca, co mu się chudzinie zmarło, zapytać wedle tej krowy, co o nią żydy chodzą.

Staw.

Teatralja warszawskie.

Modną w Zopot
Gra wśród lata —
Daje „Polski“
Baccarata...

Świat do celu
W tańcu zmierza —
Daje „Mały“
„Jej tancerza“...

Choć ogórków
Czas upalny
Szyfman zawsze
Aktualny!

NOMINA SUNT ODIOSA.

Na mieście ukazały się afisze Biblij. Utw. Wesółych, zapowiadające:

— W tym miesiącu ukaże się:

Jan Gella —

Osiół —

Pociemku —

Z miłości dla literatury —.

W Poznaniu ukazało się nowe czasopismo „Trąba Jerychońska“.

Ciekawe czy jest to tytuł pisma czy redaktora?

Bądź — co bądź — pisemko, z tytułu sądząc, bardziej godne Poznania niżli poznanie.

Staw.



Wielka tania wyprzedaż resztek!

(Wyprzedaż resztek odbywa się w naszej Spółce dwa razy w roku.)

Chcąc dać możliwość wszystkim Czytelnikom „Szcztka” skorzystać z nabycia tanich resztek, które zostają ze sztuk wielkich **starych zapasów**, postanowiliśmy wysłać każdemu Czytelnikowi „Szcztka” po cenie własnych kosztów następujące (resztki podzielone są na 5 gatunków i nadające się na śliczne męskie ubrania, kostjomy damskie lub płaszcze i pokrycie bekiesz lub futra). Resztki te są z materiałów ubraniowych pierwszorzędných fabryk, czysto welniane, pełnej szerokości we wszystkich kolorach). Ze sztuki sprzedawane były u nas:

Gatunek „A”	Mkp. 15900	za 3 metry	7000	za metr
„B”	17900	„ 3 „	8000	„ „
„C”	21500	„ 3 „	9000	„ „
„D”	25800	„ 3 „	10000	„ „
„E”	29700	„ 3 „	12000	„ „

Do każdej resztki na żądanie Klienta wysyłamy komplet podszewki pod marynarkę, kamizelkę, spodnie, kieszeni i rękawów po Mk. 6500 wyższy gatunek po Mk. 8000 i najwyższy gatunek po Mk. 9500.

RESZTKI NA PALTA JESIENNE I ZIMOWE.

Gatunek „A”	Mkp. 22500	na palto	Materiały te są grube, miękkie w ładnych kolorach, na lewej stronie mają kraty, zamieniającą podszewkę.
„B”	26500	„ „	
„C”	32900	„ „	
„D”	36500	„ „	
„E”	41500	„ „	

Wysłać się pocztą za pobraniem. (Płaci się przy odbiorze.) Opa-
kowanie i przesyłka od 1 do 3 resztek Mkp. 1000.

UWAGA! Przy zamówieniach na tę **TANIĄ** sprzedaż resztek **OBOWIAZKOWO** jest załączyć w liście przy zamówieniu, następu-
jący kupon:

Wyciąć i załączyć do listu.	Kupon na tanią sprzedaż resztek.	
	w Warszawskiej Spółce Manufakturowej, Warszawa, Jasna 18-20.	
	Ważne: październik — listopad.	
	Czytelnik „Szcztka” Imię i nazwisko	
	 Pocztą	 Wieś
Nr. domu	Powiat	Ziemia

BACZNOŚĆ: Kupon powyższy służy na nabycie tych tanich resztek i jest ważny tylko na przeciąg dwóch miesięcy.

Jesteśmy pewni, że Czytelnicy „Szcztka” otrzymawszy od nas taką lub kilka resztek, zostaną naszymi stałymi Klientami i będą niezawodnie żądać innych towarów, które są opisane w nowym cenniku, a takowy dołączamy do każdej resztki bezpłatnie.

Zamówienia wraz z dołączonym kuponem nadsyłać pod adresem:

WARSZAWSKA SPÓŁKA MANUFAKTUROWA, Warszawa, Jasna 18-20. Telefon 243-80 i 171-20.

Przybywających do Warszawy osobiście prosimy o przedstawienie przy kupnie powyższego kuponu.

UWAGA! W razie gdy wysyłamy towar, nie podoba się, zmieniamy na inny lub zwracamy pieniądze niezwłocznie.

Spółka Nakładowa „ODRODZENIE”

Lwów, Zimorowicza 15.

poleca

BIBLIOTECZNĄ TEATRALNĄ DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

obejmującą 40 sztuk (komedyjki, baśni, sztuczki historyczne i obyczajowe, jasełka i t. p.) **najwybitniejszych**

autorów polskich, niezbędna w każdej szkole

i w każdym zakładzie naukowym

... i wychowawczym. ...

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Katalogi na żądanie gratis i franko.

Z cesarsko-królewskiej śp. austriackiej armji.

— Bukovacs, widział ty na nasze nowe armaty?

— Ni...

— Ty wiesz, one są nowego typu...

— Taak... jakiego?

— Hm... to tajemnica... o tem wiedzą tylko zagraniczni *attachés*...

W pewnej wiosce w Hercegowinie u stóp góry, gdzie gnieźdzą się orły, stoi napół rozwalony, starożytny meczet. Kilku oficerów austriackich zatrzymuje się tutaj na nocleg i korzysta z gościnności stróża świątyni Derwisza Agi. Wieczorem Derwisz Aga opowiada o świętym, Hasreti-Sarisal-tum-Buba i mówi: — Muszę teraz postawić u progu miskę z wodą i zazawiesić czysty ręcznik. Nocą, niewidzialny dla naszych niegodnych oczu zjawia się święty i wedle przykazań Koranu umywa sobie ręce i znów kładzie się z powrotem do grobu. Nad ranem miska jest pusta, a ręcznik całkiem mokry.

Słuchacze z podziwem kiwają głowami, ale nie w ciemię bity pułkownik B. rzecze surowym tonem:

— Derwiszu Aga, czyś służył w armji cesarsko-królewskiej?

Derwisz prostuje się na baczność.

— Wedle rozkazu, panie pułkowniku feldwebel czwartego bośniackiego pułku piechoty!

— Derwiszu Aga, feldwebelu czwartego pułku piechoty — huczy dalej pułkownik — pytam cię w imieniu Jego cesarsko-królewsko-apostolskiej mości najjaśniejszego cesarza i króla Franciszka Józefa: czy święty myje się co noc i wyciera ręcznikiem czy też nie?!

Na to Derwisz odpowiada drżącym głosem:

— Panie pułkowniku, melduję posłusznie, że nie!

W czasie pochodu, pewne arcyksiążętko wiodło hulaszczy żywot. Otoczony tłumem fagasów „kuzynek” cesarski miał stajnię złożoną z dwunastu koni, kilka sforpsów itd.

W pewnem mieście, dokąd przyszedł rozkaz natychmiastowego wymarszu na front, nasz bohater w gronie towarzyszy i towarzyszek rozbijał nie tyle wroga, jak jedną butelkę szampana za drugą. Już trębacz dala ostatni sygnał, kiedy arcyksiążę zażądał rachunku.

Gospodarz podał długi spis:

Kolacja na 27 osób . 270 guldenów

113 butelek Medoc . 565 „

135 butelek Pommery 350 „

13 butelek Martela

17 szyb

2 lustra, 1 lampa

6 butelek Curacao itd. itd.

Kiedy już oddział maszerował w bojowym ordynku przez miasto i zbliżał się do hotelu, gdzie miała miejsce libacja, nagle z restauracji wybiega pędem mały piccolo i krzyczy „Ekscellencjo! Ekscellencjo! Wasza Wysokość!

Arcyksiążę udaje że nie widzi i nie słyszy, ale nieznośny smarkacz idzie krok w krok z kolumną.

— Czego chcesz, ty łobuzie? — syczy przez zęby arcyksiążę.

— Wasza Wysokość, należy się jeszcze za gazetę i dwa papierosy! — mówi niezmiessany piccolo.

Pewien generał przybył z Wiednia na front dla nadania dekoracji i stanawszy przed szeregiem udekorowanych, zwrócił się do nich z gorącym przemówieniem mniej więcej w te słowa:

Jesteście chluba c. k. armii. Ojczyzna i cesarz nigdy wam nie zapomni waszych czynów a zwłaszcza bohater-
skiego czynu wicefeldwebła Wątróbki. Gdzie jest Wątróbka? Jesteś młody, wspaniały bohaterze!

Wystąp naprzód i podaj mi rękę! Bliżej chodź, no, jeszcze bliżej, pragnę cię uściskać, młody bohaterze! No, ale ogolić się to byś mógł, ty świniu jedna!

Zebrał Stary Wojak.

„Gazeta Bankowa”

największe czasopismo ekonomiczne w kraju.

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca. — Prenumerata kwartalna Mkp. 3.600.

Po otrzymaniu 500 Mp. w gotówce lub znaczkach poczt., wysyła się egzemplarz okazowy.

Administracja „Gazety Bankowej” we Lwowie, ul. Zimorowicza 5.
Telefon Nr. 581. Telefon Nr. 581.

CZYTAJCIE

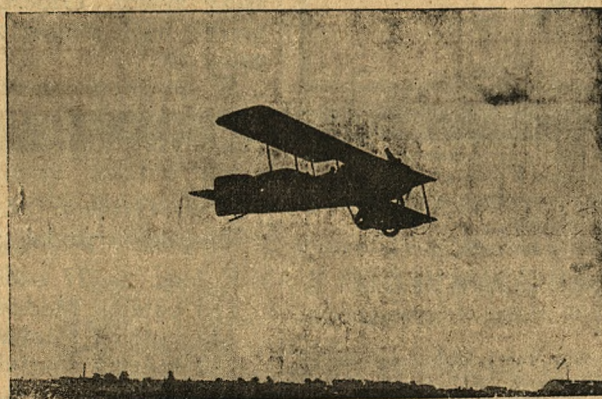
TYGODNIK ILUSTROWANY

„SPORT”

Red. naczelny: Prof. R. WACEK.

Wydawca: SPÓŁKA AKCYJNA
WYDAWNICZA.

Adres Wyd.: Lwów, Zimorowicza 5.



Bogaty dział korespondencji z wszystkich miast Polski. —

*Piłka nożna i lekko-atletyka
Hippika i dział myśliwski!!!*

Każdy numer zdobią liczne i aktualne zdjęcia fotograficzne

Po otrzymaniu 360 Mkp. w znacz-
kach pocztowych, wysyłamy 4 nu-
— mery okazowe „SPORTU”. —

Numer pojedynczy
„Sportu” 300 Mkp.

Prenumerata kwartalna 3600 Mkp.

„BAGATELA”

Ul. Rejtana 3.

pod dyr. **BRONOWSKIEGO.**

SEZON 1922|23.

**TEATR
LIT.-ART.**

Ul. Rejtana 3.

**Występ pierwszorzędných artystów polskich.
Piosenka — Satyra — Rewje — Sketch — Taniec.
// // // Półtrzecia godziny śmiechu. // // //**

Początek przedstawień o godzinie 8-mej wieczorem.

Niema to jak w Bolszewji.



Siadłem na czaszkach... nie braknie puharu,
 Gdy ktoś nam „wodku“ postawi na wety.
 Jest harmonijka, taka pełna czaru
 I śmierć, co z tyłu tłucze w kastaniety.

Głuchy.

Zabawa wre w całej pełni. W atmosferze cieplarnianej młode kobiety, jak kwiaty, damy dojrzałe, jak owoce, nabierają kolorów, rozkwitają, pachną.

Kąty salonów skrzą światłem lub głąną w półmroku, pełne hałasu lub ciszy, zależnie od tego, czy los zgromadził w nich kółko pięknych i młodych śmieszków płci obojga, którzy się do siebie mają i flirtują, czy też grupę starszych panów, zbliżających ku sobie od czasu do czasu okrągłe brzuchy i łysiny dla zwierzeń w interesach lub wymiany zapatrywań politycznych.

W jednym z rogów salonu jakiś jegomość, chudy, suchy, wysoki, o włosach siwych, uczesanych w szczotkę, o ruchach wojskowego, rozmawia z takim sobie małym młodzieńcem, o włosach blond tak jasnych, że wygląda, jak albinos, i tak bojaźliwie słodkim, że robi wrażenie białej myszki.

Obaj panowie zawarli znajomość w bufecie. Jegomość duży osiadł tam na stałe zaraz po przybyciu i pochłania taką ilość płynów pod postacią wódek, szampana i ponczu, że aż strach! Może go trapi jakiś pasorzyt nieznany medycynie: soliter alcoholicus?...

Po pewnym czasie ów stary jegomość zawsze suchy, choć tak nasiąknięty, przestał sam w poczuciu wstydu żądać od służby nowych trunków i zwracał się o pomoc do swoich sąsiadów. Młody człowiek, uosobienie powolności, zaczął mu stawiać koleжки jedną za drugą. W nagrodę za tę przysługę, stary jegomość wyniósł go do godności swego powiernika.

Zresztą jest i inny powód ku temu. Mianowicie tenże stary jegomość nie może znaleźć nikogo chętnego do rozmowy. Wszyscy ci, co go znają, wymykają mu się z przed nosa, ponieważ rozmowa z nim jest nadzwyczaj męcząca. Dawny artylerzysta, pułkownik Gromnicki, zachował po dłuższym obcowaniu z armatą ucho o wyjątkowej wytrzymałości, jak zresztą większa część artylerzystów.

Lecz nieśmiały chłopiec, nie przezuwając, na co się naraża, pozwolił się zawieść bez oporu w róg wielkiego salonu; z szacunkiem słucha staruszka, którego rozmowność, podniecona długą samotnością i pobudzona przez częste libacje, czuje potrzebę powiernika. Zwrócony plecami do gości, szarpie swego słuchacza za guzik od fraka, jakby chciał sprawdzić jego wytrzymałość.

Gromnicki (głosem grzmiącym). Pan się okazał wobec mnie bardzo na miejscu młodzieńcem! Za naszych czasów bardzo rzadko spotyka się młodych, naprawdę grzecznych, wobec starszych wiekiem... Pan mi się bardzo po-

doba i jestem szczęśliwy, że mogę to panu powiedzieć!

Młodzieniec (jąkając się i czerwieniąc aż do korzeni jasnych swoich włosów, gdy na głos stentorowy pułkownika połowa salonu odwróciła się i za jego plecami bawi się sytuacją). Sprawia mi to zaszczyt niemały, — niech mi pan wierzy...

Gromnicki (który niczego nie zaważywszy dalej ryczy). Jerzy?? Pan się nazywa Jerzy???... To tylko imię?... Bez nazwiska?... Ah... pan jest zatem dzieckiem naturalnym?...

Młodzieniec (przerażony). Ależ... szanowny panie!... Ja tego nie powiedziałem! — Skąd pan to wynalazł?...

Gromnicki (tonem politowania). Ah... pana ktoś znalazł?... Biedactwo!... To jest wprost wstrętne ze strony pańskich rodziców!... (po namyśle). Pamiętam, że sam, jak byłem jeszcze porucznikiem, w niejedną noc prze hulana posiałem dosyć takich knotów, jak pan, i nigdy się tem nie gryzłem, co się z nimi stało?...

Młodzieniec (z prośbą w głosie, ponieważ goście tworzą teraz za plecami pułkownika, ciągle nie zdającego sobie z tego sprawy, formalne zbiegowisko, zwiększające się z każdą chwilą i pokładające się ze śmiechu). Bardzo pana przepraszam... ale panu pewno nie dobrze...

Gromnicki (z energią). Nie dobrze?! Do licha!.. Pewno, że w tem nie było nic dobrego!.. Mogę panu powiedzieć tak między nami... (przekonany, że zniża głos, krzycząc na całe gardło). Przewadziłem się zupełnie jak świnia! — Tak! — To jest odpowiednie słowo! Jak świnia!..

Audytoryum ginie ze śmiechu. — Przerwano zupełnie tańce i cały salon, bawiąc się nadzwyczajnie, słucha z uwagą wywodów pułkownika ku wielkiej rozpaczcy nieśmiałego młodzieńca.

Gromnicki. Teraz sobie zdaję z tego jasno sprawę, porównując się z innymi... Ot! na przykład pański ojciec był taksamo takim świnia, jak ja, kiedy znać pana wcale nie chciał!... (świecie przekonany, że ledwie szepce, podczas gdy głos jego potężny powoduje takie wstrząśnienia powietrza, że światła elektryczne gasną w gruszkach). I takich jest dużo więcej! Weź-

my na przykład gospodarza domu! (poruszenie wśród gości). On przecież ma trzy córki naturalne, które ułokował w ukryciu przed swoją żoną w trzech różnych miejscach. Raz na tydzień odwiedza je wynajętym powozem, (z palcem na ustach, lecz krzycząc gwałtonie). Tylko przed nikim ani słowa o tem! Rozumie pan!?!.. Ładnychby mu pan narobił historii z jego połowicą!..

Młodzieniec (przerażony). Panie!.. Ja pana błagam, aby się to skończyło!

Gromnicki. Pana to zaskoczyło?.. Wierzę panu najzupełniej!.. Również muszę panu powiedzieć, że i ona ze swej strony... (wyjął). Lecz to zostaje między nami—rozumie pan?!.. (wszyscy goście nieco zażenowani, lecz zbyt ciekawi, by się usunąć, nadstawiają chciwie uszu). Ona nie miałaby prawa mieć do niego wielkich pretensji, ponieważ sama przed ślubem prowadziła się jak ostatnia lafirynda!..

Młodzieniec (rwąc sobie włosy). Na miłość boską — panie!... Tego już dla mnie za wiele!..

Gromnicki. Dlaczego wziął z nią ślub w kościele?.. Dalibóg — tylko dla jej posagu! Jej ojciec zrobił olbrzymi majątek, jako poseł z P. S. L. Pan tego nikomu nie powtórzy? nieprawdaż? — paskując artykułami żywnościowymi za granicę. Wprawdzie robiono o to gwałt w prasie, ale sprawę zatuszowano — naturalnie! (nachylając się do ucha swego powiernika i krzycząc, jak kapitan okrętu w tubę podczas burzy). Z wierzchu piękne słówka o ludzie i ojczyźnie, a z wartości wewnętrznej to hołota! (pokazując palcem za siebie). I kogo pan tu widzisz, ci wszyscy dygnitarze, to jego współpracownicy w robieniu ciemnych interesów. Mówię panu — hołota!

Młodzieniec (starając się uciec). Dziwnie pan jesteś...

Gromnicki. Dziwi pana, że ja tu jestem?... Trudno!... Zresztą czy u takich porządných ludzi można tak zjeść, jak tutaj?... Widzi pan — moja emerytalna pensja... Cóżto! Pan mnie opuszczał!?...

Młodzieniec (któremu się udało uwolnić, dobiegając najbliższych drzwi). Daruję pan... proszę o zwolnienie...

Gromnicki. Ah!.. Pan ma rozwolnienie?!.. Idź, idź młodzieńcze! Odnajdzie mnie pan w bufecie.

I kiedy jego nieszczęśliwy powiernik, zlany potem przerażenia na samą myśl możliwych skutków tej rozmowy, udaje się do szatni i żąda lekliwie swego okrycia, by móc ratować się ucieczką, — i kiedy goście, już to do głębi wzruszeni, już to rozbawieni, rozchodzą się po salonach, omawiając zajście, — pułkownik Gromnicki, obojętnie i nie mając ani na sekundę pojęcia, co się dzieje, powraca do bufetu



i od nowa zaczyna się nieubłagane za-
lewać.

W dziesięć minut później, jeden z do-
mowych, zbyt gorliwy, uprzedził go-
spodarza domu. Dwóch jego przyja-
ciół podchodzi do pułkownika z prośbą
chwili rozmowy. Wszyscy trzej za-
mykają się na kilka minut w jednym
z odległych pokoi. Słychać ztamtąd
jakieś podniesione głosy. Po pewnym
czasie wychodzi pułkownik z miną złą,
szalenie wściekły, i kierując się do
przedpokoju, wchodzi tam właśnie
w chwili, kiedy nieszczęśliwy młodzie-
niec, odnalazszy wreszcie swoje okry-
cie, gotuje się ku wyjściu.

Gromnicki (doskoczywszy do niego
i schwyciwszy go jedną ręką za koł-
nierz, drugą w okolicy pleców, podno-
si go z ziemi i trzęsie nim w jego wła-
snych szatach, jak sałatą w koszyku),
Aaa!... Mam cię!.. Pan Jerzy!... Do-
skonałe smarkaczu! Możesz się przy-
gotować na to, że cię posiekam na bi-
gos... za to świństwo!... Ja pana na-
uczę nadużywać zaufania ludzi i po-
wtarzać zwierzenia, które się panu
robi w największej tajemnicy!... Tfu!...
Taki mały szpicel!...

I z całą świadomością, iż spełnia
akt sprawiedliwości, jednym strasznym
pchnięciem pułkownik Gromnicki zrzu-
ca ze schodów nieszczęśliwego mło-
dzieńca, który stacza się aż na sam
parter, odbijając się na wszystkich sto-
pniach i zakrętach. *Led.*

Kronika tygodniowa.

(Oracja wyborczo-agitacyjna Bartka Miśtygały
z pod Pępokowic.)

Niech będzie Jezus Krystus po-
[chwalony!
witajcie bracia i kochane siostry,
nasłali mnie tu z Ludowej Obrony,
bo trza do walki rychtować się ostrej,
i trza pokazać tym ciarachom z miasta,
że chłop jest teraz potęgą i basta!

Więc do wyborów przysiadnijcie
[fałdu,
niech się do Sejmu nie pcha taka jucha,
co to se myśli, że gdy nadmie kałdun,
co już ta mniejsza o potrzeby ducha.
No wy takiego wybierajcie, który
wie co i chłopu potrzeba dziś kultury.

Papier napsykład drogi jest ka-
[ducnie,
bo juści chciałby ciarach azebyście
jak se tam który za stodołą kucnie,
brali do tego kapuściane liście.
Lecz mówcie wama: kapusty nie
[psować
a stumarkówkę łepi ochfiarować.

A gdy się w zbożu gzą chłopcy i
[baby,
pomyślcie jeno, jaka w tem jest szkoda,
więc trzeba w Sejmie kwardo żadać,
[aby
w kuzdy wsi zara stańeła gospoda,

a w niej niech będą obycajem pań-
[skiem,
widne i ciepłe komory ze słańskim.

A ze mordęga i służba dla kraju
polskiego chłopu nadwerezę szpetnie,
więc rząd, jak ma to dla innych
[w zwyczajn,
powinien zładzić nam kułonje letnie,
i niech wysyła, żadajmy to śmieie,
baby do Pucka a chłopów na Hele.

Powiedał jesse jeden z witosików
co trza o inne ryformy tyz prosić,
ino że dziewczki narobiły krzyku,
jako że niekcą zadnych ryform nosić,
bo juści jest w nich za gorąco latem
i wolna miłość cierpiałaby na tem.

A jak rząd ma się opiekować gminą,
to posłuchajta ludzie i dziwujta:
w kuzdy wsi musi pobudować kino
i trzymać auto dla kuzdego wójta,
a dla wójcichy, gdy z wizytą jedzie,
niech da landare z lokajem na przedzie.

Tela wam rzekłem, abyście wie-
[dzieli,
czego dziś mają żadać ludzie wsiowi,
a kiedym z was już zrobił mudraheli,
ostań-ta z Bogiem i bywaj-ta zdrowi!
Jak mi wierzycie, to biercie się w
[kupe,
a nie wierzycie, to sobie nie wiercie!
St. Brandowski.

PYTANIE.

— Kiedy niemowa odzyskuje głos?
— ?
— Wtedy, kiedy go i Kawecka tra-
ci — to jest podczas wyborów.
(Przyjacielskie wyjaśnienie: Kawe-
cka, jako niepełnoletnia niema prawa
głosowania). *Sław.*

PRZY URNACH.

— Moje uszanowanie panu. Szcze-
gólny traf, co? — Już przy trzeciej
urnie dziś się spotykamy.
— A no tak, ja jeszcze w dwu komi-
sariatach i jednym okręgu prowincjo-
nalnym dzisiaj głosuję...
— Pewnie, pewnie. Dla dobra partii
człek się i rozerwać gotów...

I Nieboszczyk: O pan kolega tutaj.
Na taką niepogodę stare kości wlec. A
skądże pan przyszedł?

II nieboszczyk: Ja z Powązek — a
kolegą z którego okręgu?

I nieboszczyk: — Ja z Nowego-
Brodna...

Komisarz: Pańskiego nazwiska nie
mogę znaleźć. Kiedy pan urodzony?

Nieboszczyk głosujący: Roku Pań-
skiego 1791!

— Co?? — to ileż Pan-ma lat?...

— Niby życia — mam 68.

— Co za brednie. Powinien Pan
mieć 131!...

— Tak, tak panie — ale resztę lat
przeleżało się na cmentarzu... *Sław.*

CUI BONO?

W Warszawie bawił dni kilka
Mocno niemiły nam gość,
Czas przeszedł jemu jak chwilka,
Lecz Polska miała go dość...

Choć misji nie miał on żadnej,
I zjechał lichy wie skąd,
Wydano obiad paradny,
A uczestniczył w nim rząd...

Czas na to drogi się traci,
Honory, hołdy i cześć,
By gość upewnił współbraci:
Jest w Polsce jeszcze co jeść!

J. Gur.

CO MÓWIĄ.

Mówią —

...o nowoukonstytuowanem Cent —
rum wyborczem, że wybrano sobie na-
zwę nie na dzisiejsze czasy.

— Albowiem dawniej — kiedy się
to wybierało do Wiednia — to za cent-
rumu można było skaptować wyborcę.

Ale dzisiaj... Dzisiaj trza by to na-
zwać przynajmniej tysiąc-rum albo
i milion-rum.

— Takie czasy...

...o kandydatach Polskiego Centrum
Wyborczego jako o zwolennikach
Złotego środka, że to są najrozumniej-
si ludzie...

Albowiem wiedząc, że przyszlą mo-
netą polską będzie Złoty — zapowia-
dają zgóry, że trzymać się będą Zło-
tego środka...

Środek — jako środek płatniczy —
może być wcale dobrym. Zwłaszcza
jeżeli dobrze będzie notowanym za
granicą.

Zależy zresztą od wysokości dyjet
poselskich.

...że przy okolicznościowych popi-
sach wokalnych w przyszłym Sejmie,
gdy Pepeesy śpiewać będą „Na bary-
kady“, Peesele „O cześć wam, pano-
wie magnaci“ — Chadeki — „Z dy-
mem pożarów“ itp. — to przyszli kan-
dydaci Polskiego Centrum zaintonują
trawersację popularnej piosenki „Ani
zanadto, ani za mało“ — ze słowami:
„ani na prawo, ani na lewo — to jest
ideał wieszcie mi“... *Sław.*

Z numerem 42-gim podnosimy
cenę „SZCZUTKA“ na

300 Mkp.

od egzemplarza

Prenumerata kwartalna 3600 Mkp.

Nasze wybory.



- Antek na kogo ty głosujes — na prawice, cy lewice?
- Na prawice!
- Ty, jak ci dom prawicom w morde, to zaraz pudzies na lewice, ty dziadu!